Ner 6. Kraków, dnia 16go Marca 1872. Rok IV.

WŁOŚCIANIN.

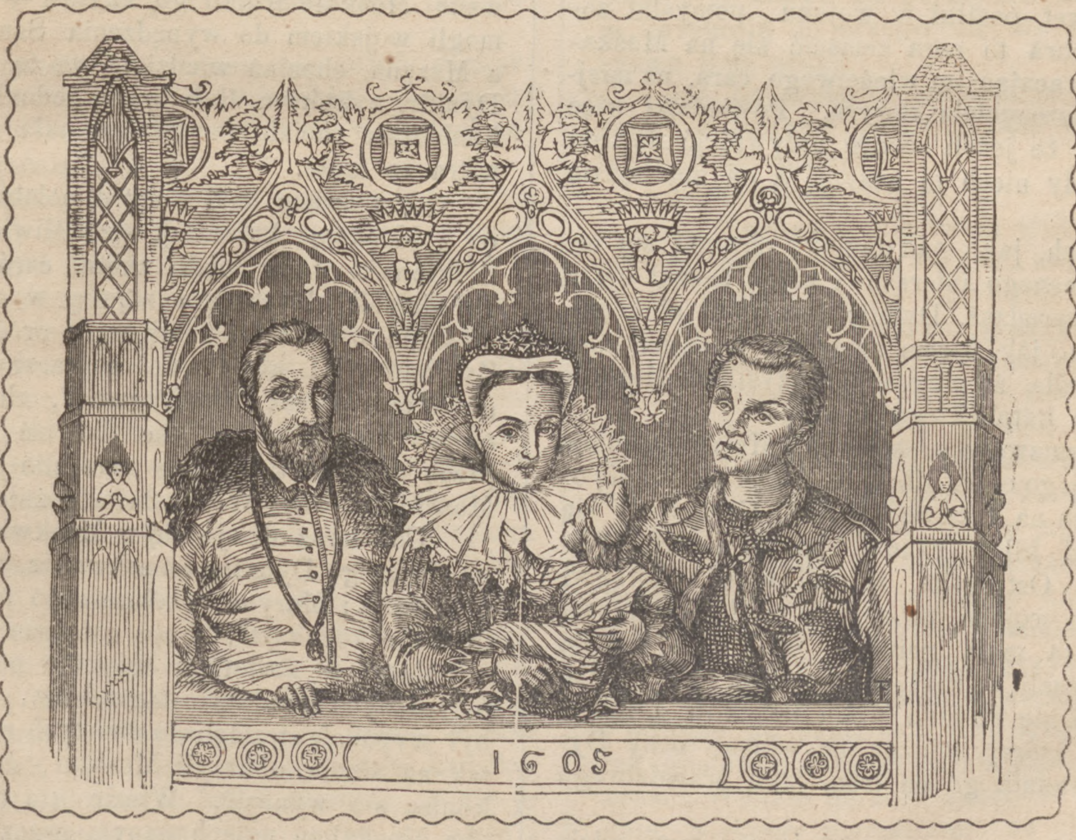
Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.
(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

Jako Maryna szlachcianka polska została carową moskiewską.

Więcej jak dwieście sześćdziesiąt lat temu, za króla Zygmunta III, co nam 45 lat panował,



była bieda i wielka niezgoda w Polsce, ale w kraju moskiewskim działo się jeszcze gorzej.— Cała Moskwa zajmowała się wtedy swymi carami, co się zjawili, jak grzyby po deszczu, mordując jeden drugiego, a tem samem uciemiężając biedny lud moskiewski.

W tym czasie właśnie, zdarzyło się, iż u księcia Wiśniowieckiego był przy kuchni sługa, który się nazywał Hryćko Otrepien. Widzieli dworscy po jego zręczności, grzecznym układzie, że to, jak mówią, nie prostej kobyły źrebie, ale coś z waszecia; jednakże nikt się niczego nie domyślał. Aż pewnego razu Hryćko śmiertelnie zachorował; — wołają mu księdza do spowiedzi, na której wyznaje, że jest Dymitrem Iwanowiczem, a synem młodszym Iwana Okru-

tnego, cara moskiewskiego, na dowód czego pokazał wielki krzyż dyamentowy, który mu przy chrzcie zawiesiła matka. Hryćko ozdrowiał, ta rzecz się doniosła do księcia Wiśniowieckiego, ale wierzyć mu nie chciano z początku, dla tego, że Borys Gudunów, który teraz był carem moskiewskim, kazał był zabić tego Dymitra, jeszcze dzieckiem będącego. Lecz Hryćko zapewniał, że to sam jest tym Dymitrem, że kiedy Borys Gudunów przysłał był swych ludzi, aby go zabili w mieście Ulgiczu, wtedy matka jego oddała pod miecz sprawców inne dziecko, a jego ukryła. Dopiero zaczęli mu się wszyscy przyglądać i przekonali się, że miał i ten wiek co Dymitr, nawet jedno ramię krótsze od drugiego, jak tamten miał, i brodawkę na twarzy.

Panowie polscy przez nienawiść do Moskwy, bardzo się zajęli tym Dymitrem, o którym nie wątpili, żo prawdziwy. Jerzy Mniszech wojewoda sandomierski, krewny Wiśniowieckiego, wziął go do siebie i pokazał królowi. Król Zygmunt III, mając zawziętość na cara moskiewskiego Borysa Gudonowa, że sprzyjał Inflandczykom, co przeciw Polsce bunt podnieśli i dawał im nawet posiłki w wojsku, pomyślał sobie: ha, dobra to pora zemścić się na Moskalach, przywracając im właściwego cara, na miejsce przywłaszczyciela Borysa. Powiedział więc Mniszchowi, że jeżeli zechce przywrócić na tron Dymitra, tedy niech to uczyni, a on mu będzie pomagał.

Mniszech, jako pan dumny, chwycił się tego, dla własnego interesu i zaraz zaczął się z Dymitrnm naradzać. Dymitr obiecywał złote góry Polokom, jak carem zostanie, a najbardziej tem ujął króla, że przyrzekł wszystkich Moskali do kościoła katolickiego nawrócić.

W ciągu swego mieszkania u Mniszcha, zakochał się w jego córce Marynie, z którą miał się ożenić, skoro na carstwo powróci. Ułożywszy się tak naprzód kilku panów, jak Mniszech, Wiśniowiecki, Ostrogski, zebrali sześć chorągwi nadwornego wojska, co czyniło około siedmiuset ludzi, i z tą małą garstką, wziąwszy z sobą Dymitra, zaszli w kraj moskiewski. Po drodze przyłączyło się do nich wielu kozaków a nawet i Moskali, którzy widząc na własne oczy Dymitra, prowadzili go na tron, jako prawdziwego następcę.

Kiedy komu się szczęści, nawet tam, gdzie się człowiek nie spodziewa, — toż i Dymitrowi udało się z owem małem wojskiem pobić 60 tysięcy wojska Borysowego. A gdy Borys niebawem umarł, wszedł Dymitr do Moskwy i ogłosił się carem. Zaraz tedy posłał po Marynę, która przyjechała do niego do Moskwy, gdzie ją za małżonkę pojął i carową uczynił.

Tymczasem Dymitr, który był katolikiem nawróconym przez Jezuitów, chciał także nawrócić i Moskali; a ponieważ nikogo nawracać nie można ani gwałtem, ani nagle, przeto Moskale, kochający swoją religiję, którą mają za najlepszą, bardzo się obruszyli na Dymitra, i zaczęli krzyczeć, że to nie jest prawdziwy Dymitr, tylko samozwaniec czyli oszust. Dokuczyli im także i Polacy, bawiący w Moskwie przy Dymitrze, zbytkując po mieście, a ludem moskiewskim, jako grubem i nieokrzesanym pomiatając. Skończyło się na tem, że zbuntowawszy się Moskale, Dymitra zabili, Polaków co z nim przyszli, wyrznęli, a Marynę obdarli z sukien i klejnotów do więzienia wtrącili. Szujski zaś, który zbuntowanymi Moskalami dowodził, kazał na widok wystawić ciało zabitego Dymitra, aby każdy wiedział, że już nie żyje.

Szujski zaczął panować w Moskwie, aż tu znowu zjawia się nowy Dymitr, powiadając, że uszedł śmierci, i że to nie jego ciało pokazywano. Moskale uznali go za cara — Polacy pomogli wojskiem do wypędzenia Szujskiego, — a Maryna, chociaż wiedziała, że to nie ten sam Dymitr, z którym ślub brała, jednak, że jej się koniecznie chciało panować uznała i owego Dymitra za męża.

Tymczasem król i naród polski zaczął wojnę z Moskwą, która tak szczęśliwie poszła, iż Żółkiewski wódz polski zabrał carów Szujskich do niewoli, Moskwę i ziemię w około leżące. Moskale widząc to, udali się z prośbą do króla Zygmunta III, aby im dał na carstwo syna swego Władysława; lecz Zygmunt, chcąc sam panować nad Moskwą, nie dał iść tam synowi, przez co, nie tylko, że sam nie panował nad Moskalami, ale i Władysława później niechciano.

Cóż teraz dzieje się w Moskwie? Oto owego drugiego Dymitra samozwańca, zabił ktoś na polowaniu; Maryna przebrana po męzku, uwijała się z kozakami, chcąc gwałtem carować, — a Polacy, co zostali w Moskwie pozwalając sobie różnych swawoli i gwałtów, a nawet jak był wypadek strzelali do świętych moskiewskich, tak na siebie oburzyli Moskali, że musieli nakoniec się wynosić. Wiecie kto też dodał ducha Moskalom najechananym przez Polaków? — oto Kużma Minin, rzeźnik z Nowogrodu, który jak u nas szewc Kiliński, widząc niedolę swego narodu, dał hasło do powstania. Choć to nieprzyjaciel nasz, ale powinniśmy pamięć jego

szanować, bo się ujął za dobrą sprawę, to jest za niepodległością swej ojczyzny.

Chcecie wiedzieć, co się z Maryną stało? Oto nowy car kazał ją pojmać i pod lodem utopić, a syna jej zabić. Zawsze tak Opatrzność karze ludzi, którzy zaślepieni pychą, mając dużo, chcą jeszcze więcej. Mało miała być panią polską, chciało jej się carować i marnie zginęła. —

Na załączonym tutaj obrazku, widzicie w środku Marynę trzymającą na ręku dziecko. Po prawej stronie Maryny, jej ojciec Mniszech siedzi, a po lewéj car Dymitr, co był jej mężem, który zwał się także Hryćko Otrepiendo.

Grzegorz z pod Racławic.

O PIŚMIE I DRUKU,

POGADANKA NIEDZIELNA.

(Ciąg dalszy).

Ochłonąłem z przestrachu. Poszliśmy więc z tym panem do biórka, a on wypytawszy się dokładnie, czego żądamy, załatwił wszystko akuratnie, a potem pełen grzeczności tak powiada:

— Poznaję, że jeszcze nie znacie drukarni, a zwłaszcza ty młody człowieku — wskazując na mnie — chodźcie, to wam wszystko pokażę i objaśnię!

W lepiłem w niego me oczy i patrzę. A on zaprowadził nas do pierwszego pana, co robił koło biórka i mówi:

— Patrzcie! tu jest szafeczka; na niej widzicie górą pochyło porobione przegródki, w których są czworograniaste słupki kruszcowe. Na każdym takim słupku czyli po naszemu czcionku jest wyrznięty znak czyli litera. I tak w jednej przegródce są same czcionki, na których wyrznięte same: A, na drugich B, i tak dalej. Każdy taki pan składacz czyli z cudzoziemska zecer ma przed sobą pismo jakiego pana pisarza, patrzy na każde słowo i ile w niem jest znaków pisanych, tyle bierze znaków do druku wyrzniętych. A gdy ułoży tak cały czworobok, jak wielką ma być stronnica książki, obwięzuje go szpagatem i ustawia gdzie na boku. Potem składa drugą stronnicę, aż złoży całą książkę. Gdy już ma złożonych kilka stronnic, to się je równiutko ustawia na prasie jakby na stole i obija klinami do około, aby się nie rozleciały...

I zaprowadził nas do takiej maszyny, której się zrazu przeląkłem, i pokazując nam złożone stronnice, tak mówił:

— Na tym tu stole leżą już ułożone stronnice. Gdy się ruszy kołem od maszyny, zaraz przesuwa się po tych stronnicach czernidłem namazany walec i naczernia główki czcionków. — Poczem inny walec płat papieru rozkłada po tych stronnicach i gdy się znowu ruszy kołem, wieko przyciska ten papier do stronnic i wszystkie poczernione litery odbijają się na nim wyraźnie. Następnie za obróceniem koła drukowany papier przechyla się na walec, który go w tyle maszyny wyrzuca jak najdelikatniej...

— O, toby wartało widzieć! — powie Grzegórz.

— Pewnie, że warto — odrzekł Antek — to też nie mogłem się napatrzeć temu wszystkiemu, boć to rzeczy zajmujące, a chętnie je pokazują w drukarni.

Wyrzucone arkusze z maszyny suszą na sznurach pod powałą uwiazanych, albowiem drukować można tylko na wilgotnym papierze. Dla tego moczą go przed drukiem.

Potem zaprowadził nas ten pan łaskawy z drukarni do tego miejsca, gdzie po wydrukowaniu myją stronnice czyli po drukarsku kolumny, poczem je znowu na pojedyncze litery rozbierają, wrzucają do przegródek, by z nich składać znowu inne druki.

Jak do drukarni szedłem ze strachem, tak znowu z pewnem zadowoleniem wychodziłem z tak dziwnej pracowni.

Na to powie Maciej:

— Ucieszyła mię twoja ciekawość. Dobrze pojąłeś, mój chłopcze, całą sprawę, to też i nie darmo wściubskim się nazywasz. Taka przywara w dobrych rzeczach cnotą nazywać się może.

A potem rzekł do słuchaczów:

— Wiecie, moi kochani, jak teraz drukują książki. Nie tak to było dawniej. Do połowy 14 wieku po narodzeniu Chrystusa Pana ciągle jeszcze w używaniu były pisane książki. — W tym właśnie czasie chcieli ludzie upiększyć swoje rzeczy do ozdoby i zabawy służące. — Przedewszystkiem chciano poprawić karty do grania, które już od dawna były w modzie.

Poczęli więc ludzie wyrzynać figury na drewnianych deszczułkach, nacierać je farbami i odbijać na papierze. Ale figury te nie były tak gustowne i zgrabne jak dzisiaj. W ten sam sposób robiono obrazki świętych z podpisami u dołu. Niekiedy umieszczano na obrazkach wiersze lub krótkie modlitewki, albo na jednej deszczułce wyrzynano razem kilku świętych. Złożywszy nakoniec kilka takich obrazków z dłuższemi napisami, mieli pierwszą tak nazwaną:

bibliję ubogich. A że za pomocą tak wyrzniętych deszczułek można było odbijać tyle obrazków, ile się podobało, sprzedawano więc takie książki daleko taniej, niż pisane, bo z niemi było mniej zachodu i pracy. Drukowana biblija składała się z 40 obrazków z nowego i starego testamentu. W naszych czasach są takie książki wielkiemi osobliwościami, dla tego trzeba za nie drogo płacić. W 1815 roku pewien angielski książe zapłacił za jeden taki odbitek biblii ubogich 210 funtów szterlingów, monety angielskiej, co na nasze pieniądze wynosi 2,100 reńskich, bo starożytne rzeczy wysoko się ceni.

Podobnie wyrzynano także na tabliczkach drewnianych całe stronnice bez obrazków i tak drukowano początkowe książki. Do odkrycia prawdziwego druku, jaki mamy teraz, było już bardzo blizko. To udało się zrobić niejakiemu Janowi Gutenbergowi, synowi zacnego obywatela z Moguncyi, miasta naprzeciw ujścia rzeki Menu do Renu, w niemieckiem kraju położonego. W 1430 roku opuścił on rodzinne miasto i udał się do Strasburga, miasta francuzkiego, nad Renem leżącego i tam zajął się wyrzynaniem szkła, pieczątek i innych rzeczy, a zawsze nosił się z myślą, by udoskonalić drukowanie książek. Przyszedł nareszcie na szczęśliwy pomysł, by słowa na deszczułkach rozrzynać na pojedyncze znaki, potem je składać i rozbierać i do tworzenie nowych słów używać. I w tem się mu powiodło. Pierwej, ile stronnic chciał odbić, tyle ich wyrznął na drzewie. Teraz daleko większą miał korzyść, albowiem gdy odbił jednę stronę, mógł ją rozebrać i temi samemi czcionkami składać inną. Gutenberg był tedy pierwszym, który książki ruchomemi czcionkami począł drukować.

Z razu powiodło mu się dosyć dobrze, dla tego przybrał sobie trzech robotników, nauczył ich swej tajemniczej sztuki i odbijał książki z nimi aż do roku 1444, w którym to czasie powrócił do swego rodzinnego miasta. Tam mieszkając w domu brata stryjecznego, — założył drukarnię. — Urządził sobie wedle własnego swego pomysłu prasy do odciskania, które miały wielkie podobieństwo do prasy wyciskającej winogrona i najpierw użył do druku olejnej farby. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHEŁPLIWOSĆ i POKORA.

Kiedy, bracie, masz dostatki,
Gdy ci w życiu idzie błogo;
My jednego Ojca dziatki —
Nie poniżaj więc nikogo.

Datek czasem, choćby mierny,
Podaj biednym — Bóg odpłaci,
I Pan Jezus miłosierny
Wspierał w nędzy swoich braci.

A nie chełp się z tego czynu,
Próżność bowiem szkodzi wiele;
Możesz hańbę mieć u gminu —
Skromność — błogość ma w udziele.

Dzisiaj nasze — jutro Boże;
Któż wie, co go jutro czeka?
Dziś bogacz, jutro może
Na nędznego zejść człowieka..

Więc w pokorze swym dostatkiem
Wspierać, cieszyć się należy;
Gdyby zbiedniał człek wypadkiem —
Drugi w pomoc niech pobieży!

Tak niech każdy pojmie życie,
Niech go pycha nie unosi;
Pewnie, bracia, obaczycie,
Że tak dolę lżej się znosi!

Józef z Bochni.

PANOWANIE STANISŁAWA AUGUSTA PONIATOWSKIEGO OSTATNIEGO POLSKIEGO KRÓLA.

(1764 — 1795)

napisał
Józef Dobrowolski.

(Ciąg dalszy).

Bezkrólewie i wybór Stan. Augusta Poniatowskiego.

Po śmierci Augusta III. ponieważ nie było wyznaczonego prawego następcy, nastąpiło bezkrólewie, to jest czas, w którym na tronie nie ma żadnego monarchy. Wtedy to wszyscy myśleli o nowym królu a ponieważ każdy obierał go, przeto jak zwykle nie było zgody, ten tego chciał mieć królem, inny innego. Przychodziło ztąd do wielkich kłótni, nawet do rozlewu krwi i dlatego w kraju ciągłe były niepokoje i zamieszki, które są wielkiem nieszczęściem dla każdego państwa i te też to bezkrólewia wiele się do upadku naszej Ojczyzny przyczyniły. Możecie więc ztąd osądzić, czy dobre skutki przynosi taka wolność, której wielu dbających o własne tylko dobro w niegodziwy sposób nadużywało.

Wiadomo już wam, że najsilniejszymi i co do ludzi i co do majątku byli książęta Czartoryscy, którzy zjednali sobie przychylność cesarzowej rosyjskiej Katarzyny i od niej też dostawali potrzebne pieniądze i wojsko do dopięcia swoich celów. Ale ta pomoc nie była szczera, bo jej poseł w Warszawie czuwał bacznie, by się wszystko po myśli jego pani działo a przy pierwszej lepszej sposobności objąć rządy w Polsce. Ta strona chciała mieć królem Stanisława Augusta Poniatowskiego, któremu naturalnie, przytem jako swojemu dawnemu kochankowi, bardzo sprzyjała carowa Katarzyna wraz z królem pruskim, Fryderykiem II, w tej nadziei, że takim słabym i nieudolnym królem łatwo będzie rządzić. Prócz tego miały w tem te państwa jeszcze i ten cel, aby tron nie był dziedzicznym, to jest, aby syn po ojcu nie panował, tylko kogo cały kraj, a właściwie jaka silna i można strona królem obierze.

Widzicie więc już z tego, jakie to brzydkie zamysły względem nas mieli nasi nieprzyjaciele, pragnący koniecznie naszej zguby, bo gdyby rzeczywiście syn po ojcu następował, natenczas nie byłoby po śmierci króla zaburzeń, nieładu, czyli jednem słowem bezkrólewia. Uwzięli się koniecznie, by naród polski niezgodą, swarami domowymi na zawsze upadł. Strona zaś przeciwna chciała osadzić na tronie elektora saskiego, człowieka słabego zdrowia, a po jego śmierci jednego z jego braci lub hetmana, czyli najwyższego wodza, Branickiego. Elektor jest to słowo łacińskie, a oznacza tytuł tych książąt w dawnem cesarstwie niemieckiem, którzy sami tylko mieli prawo do wybierania cesarza. Tu ich było z początku siedmiu, potem dziewięciu z wielkiemi prawami, których inni książęta nie posiadali.

W Warszawie tymczasem zebrał się sejm, który zwołał arcybiskup gnieźnieński, którym był wtedy Aleksander Łubieński, jako najpierwsza osoba po królu, od czego miał nazwisko łacińskie prymas. Miejsce jednak, gdzie się sejm odbywał, otoczyli Moskale swojem wojskiem, przyjaciele Czartoryskich, pułki konnicy stały na całym rynku, a warty i szyldwachy porozstawiane były po wszystkich poprzecznych ulicach; nawet do samej sali radnej weszli żołnierze i zajęli wszystkie próżne miejsca. Straszny to był widok, moi mili! Możecie sobie wyobrazić, co się wtedy działo w duszy wszystkich szlachetnych, dobrze myślących obywateli, którzy nie myśleli nigdy, żeby się w ich własnej Ojczyźnie takie niesłychane działy rzeczy. Prócz tego, familia Czartoryskich przyprowadziła ze sobą dużo zbrojnych ludzi, gotowych rzucić się na przeciwników, na swych własnych braci, z bronią w ręku, gdyby tego potrzeba było. Taka to była niezgoda i dzika zajadłość między samymi Polakami, z czego się Moskale bardzo cieszyli, bo im to było bardzo na rękę!

Według przyjętego zwyczaju powinien być sejm otwarty przez marszałka ostatniego sejmu, którym był wtedy ośmdziesięcioletni staruszek Małachowski. Ten widząc, że w tem poważnem i wolnem zawsze miejscu znajdują się cudze wojska, bo oprócz rosyjskich były jeszcze i pruskie, nie chciał rozpoczynać dopóty czynności sejmowych, aż Moskale nietylko z izby sejmowej, ale i z całej Warszawy ustąpią. Na to oświadczenie powstał ogromny hałas i zamięszanie między zgromadzonymi, żołnierze z dobytymi pałaszami rzucili się na marszałka, niektórzy nawet z góry do niego celowali i byłby pewno tak gorliwy i powszechnie szanowany obywatel haniebną śmiercią zginął, gdyby nie kilku rozsądniejszych, którzy mieli to na uwadze, że tem zabójstwem splamiliby się w oczach całego świata.

Sejm tym sposobem po ustąpieniu marszałka zdawał się być podług dawnego zwyczaju zerwanym, zwłaszcza, że nawet co powinno było być wszystkich posłów trzechset, to zostało ich tylko około ośmdziesięciu. Przytem Braniccy widząc, że przeciw wielkiej sile nic wskórać nie potrafią, straciwszy wszelką nadzieję osiągnienia swoich zamysłów, ścigani przez Moskali, ustąpili z Warszawy i cofnęli się do granic węgierskich.

Sejm jednak, składający się teraz z samych przyjaciół Poniatowskiego pod opieką bagnetów rosyjskich choć nieprawnie trwał dalej, na którym oprócz zemsty na nieobecnych przeciwnikach, zrobiono ważne zmiany w prawach krajowych, o ile tylko na to posłowie moskiewscy zezwolili. I tak zmniejszono władzę hetmanów i kassyerów rządowych, utworzono komisyę wojskową i skarbową, uporządkowano podatki, zaprowadzono niektóre ulepszenia w miastach i możeby nawet było przyszło do tego, że już jeden człowiek nie mógłby zerwać sejmu, ale się temu sprzeciwili posłowie moskiewscy, którzy widzieli, że przez to porządek, spokój i bezpieczeństwo zawitałoby znów do Polski. Między innemi przyznano też carowej rosyjskiej tytuł cesarski a królowi pruskiemu, królewski, za co posłowie tych panujących obiecali, że się już więcej do spraw tego kraju mieszać nie będą.

Potem naznaczony został inny sejm, tak zwany elekcyjny, na którym miano już wybrać nowego króla, odbywający się zwykle pod wsią Wolą, niedaleko Warszawy. Jak za dawnych czasów wystawiono wielką szopę, pokrytą tarcicami od deszczu i słońca, z boków zaś osłonioną drogiem płótnem i w niej to zasiadali najwyżsi panowie, zwani senatorami. Blizko szopy było miejsce dla posłów ziemskich, a dalej znajdowały się namioty, pod którymi mieściła się szlachta z deputowanymi od siedmiu miast głównych. Całe to miejsce, czyli jak je nazywali, koło, otoczone było rowem i wałem, prowadziły zaś do niego trzy bramy, według trzech krajów Polski ustawione, wschodnia dla Wielkopolski, południowa dla Małopolski, a zachodnia dla Litwy.

Jak wszystkie sprawy rozpoczynali nasi bogobojni przodkowie modlitwą, tak też nie obeszła się bez niej najważniejsza może chwila w życiu narodu, bo wybór najwyższego pana, rządcy całego kraju. Oto prymas w sam dzień wyboru klęcząc zaśpiewał wezwanie Ducha świętego, a za nim wszyscy wtórowali, poczem wstawszy przeżegnał krzyżem świętym senatorów i posłów a gdy się już wszyscy na kogo zgodzili, wtedy wsiadł na konia i objeżdżając w około szlachtę, po trzy razy się jej zapytywał, czy jest zgoda i kogo sobie życzy mieć królem?

Teraz wiadomem już było, że Rosya i Prusy życzą sobie na króla Stanisława Poniatowskiego, będącego wtedy stolnikiem litewskim, to jest królewskim urzędnikiem, którego obowiązkiem było służyć królowi przy obiedzie. Po jego stronie byli Czartoryscy, którzy się spodziewali, że przez niego będą mogli w kraju rządzić i dlatego większa część sejmu zgodziła się na niego, co się stało 7. Września 1764 roku.

Tak więc Stanisław August Poniatowski został obrany królem, a w kilka dni potem, jak to zwykle

czynili królowie, zaprzysiągł takie prawa: pierwsze, że się nie może żenić bez pozwolenia senatorów i szlachty; powtóre, że sam nie może wypowiadać wojny; potrzecie, niewolno mu posłów wysyłać do obcych krajów; po czwarte, nie może żadnych podatków nakładać i po piąte, nie ma zabraniać i innym religiom szerzyć się w Polsce. Nakoniec dodano jeszcze, że gdyby się król tych praw nie trzymał, to wolno go będzie z tronu zrzucić. Ten układ z królem nazywał się po łacinie: pakta konwenta, to jest: ugoda z narodem. Po tem wszystkiem zawołał głośno nowy król: „Boże! ty widzisz skrytości mego serca! ty widzisz! jeśli nie myślę dotrzymać narodowi przysięgi!“

Skończyło się więc tedy bezkrólewie blizko rok trwające, i 25go Listopada nastąpiła bardzo uroczysta i wspaniała koronacya, po której król zaraz się do rządów zabrał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jaki użytek mieć można nawet z małego kawałka ziemi.

Przypatrzcie się jeno moi drodzy, ile to jest biedy i nędzy po świecie, ile to jest biedy i nędzy między nami. A wiecie zkąd tyle biedy i nędzy na tej ziemi? Otóż ja wam powiem — lecz pamiętajcie to sobie dobrze: oto ztąd, że nie każdy nauczył się pracować, albo, że nie każdy chce pracować. Może mi na to powiecie, że nie macie co robić, albo, że posiadacie mało ziemi do uprawy? Ej, to bajki wierutne — człowiekowi pracy nigdy nie braknie — a chociażby kto miał kawałek tylko ziemi,— toby nad nią pracował, nie braknie mu chleba i grosza. Nasza ziemia Ojczysta jest piękna i zawiera w sobie wiele bogactwa, potrzeba tylko samemu człowiekowi te bogactwa wydobywać. Wierzcie mi, jak bratu, że najmniejszy kawałek ziemi, wielkie skarby wydać nam potrafi. Taki kawałek ziemi wszędzie się znajdzie około domu.

Każdy gospodarz i każdy komornik, rataj czyli oracz lub inny służebny ma albo przy domu swoim, albo w polu ogród; oprócz tego może mieć prawie każdy z nich ogródek przy domu. Około bowiem każdego domu znajdują się zwyczajne kamienie, doly, śniegi, gnój rozrzucony, albo też rośnie tam chwast i zielsko. Nie tylko, że nie ma z tego żadnego użytku, ale jeszcze często szkoda; z gnoju, błota i śmieci pod drzwiami i oknami powstaje niezdrowie, febry i różne choroby w domu, — a gnój pod progiem, pod oknami i po całem podwórku rozrzucony, tylko się marnuje.

Każdy przemyślny a pilny gospodarz uprzątnąłby najprzód kamienie z takiego miejsca, dla gnoju wykopałby dołek w podwórku, i w dołek ten wpuściłby kałużę i gnojówkę a śmieci w niego tylkoby wrzucać kazał. Miałby ztąd obok chatki swej porządek i czystość, a z śmieci, barłogu i marnującego się gnoju po całym podwórku miałby kupę ślicznej mierzwy na ogród lub na pole. Z tego zaś kawałka ziemi mógłby założyć piękny ogródek, z którego możnaby mieć wiele użytku.

Niechaj tylko ten kawałek ziemi najpierw dobrze ogrodzi, potem głęboko okopie, pacyny rozkruszy; jeżeli jest piasek, niech nawiezie na niego gliny, a jeszcze lepiej starych potłuczonych gruzów z budynku rozwalonego, albo przegnitej ziemi z podwórka, albo wiorowisko, albo ziemi i mułu z rowów, albo też gnoju, a ziemia z tem wszystkiem pomięszana pewno rodzić będzie.

Gdy już tak ziemię pracowity człowiek sobie uprawi, a jeszcze na zimę, co najlepiej ziemi służy niechaj zrobi choćby tylko ze trzy lub cztery zagonki, ale ziemia niechaj będzie uprawiona do samej ściany i do samego płotu. Na tych zagonkach przez środek niechaj zasieje ogórków, po bokach zagonków niechaj zasieje szczypiórku na cybulę, albo zasieje sałatę. Jeżeli się ogórki i sałata udadzą, a udadzą się, kiedy się będzie pełło i polewało, to będzie mogła gospodyni całe lato sprzedawać ogórki i sałatę z tych trzech lub czterech zagonków ile razy pójdzie na targ do miasta; jeżeli się ogórki i sałata obrodzą, to może przez jedno lato zebrać kilka reńskich i jeszcze mieć użytek własny w domu. Pod samym płotem niechaj zasadzi pestek z dobrego gatunku bań; kiedy już kły dobrze się puszczą, może je powyprowadzać na płot, a ślicznie banie na płocie rosnąć będą, z których też można mieć użytek w domu, albo wziąść za nie w mieście kilkanaście złotych.

Między baniami pod płotem niechaj zasadzi wielkich buraków, albo też chrzanu, który niewielkiego starania potrzebuje, a także chętnie w mieście kupowanym bywa. Prócz tego niechby zaradna a rozumna gospodyni kupiła kilkanaście doniczek do kwiatów, których w mieście po cencie dostanie; niechby postarała się o dobrą ziemię i nasadziła maleńkich gałązek rozmarynu i doniczki może ustawić w tym maleńkim ogródeczku pod samą ścianą, aby użytecznego miejsca nie zabierały. Gdy tylko gosposia będzie umiała pielęgnować rozmaryn i będzie o to dbała, potrafi za niego rocznie zebrać także kilkanaście złotych. Jeszcze na tem nie koniec. Mógłby komornik w około ogródka zasadzić chmielu, który nie wiele pracy około siebie potrzebuje a wiele przynosi na jesień korzyści. Oprócz zagonków na ogórki znajduje się jeszcze choć w bardzo małym ogródku kącik na selery albo pory, za które także kilka groszy wziąść można.

Więc widzicie, moi drodzy, ile to korzyści przynieść może chociaż mały ogródeczek, mały kawałek ziemi, ale użyty z przemysłem i uprawiany z pilnością. A jeżeli człowiek z tak małego kawałka ziemi tyle pożytku potrafi ciągnąć, ileż to więcej mógłby mieć użytku z większych ogrodów i z pola swego niż ma dziś, gdyby tylko miał chęć do pracy.

E. Wielkopolanin.

CO ZROBIĆ Z PASTWISKAMI?

Przy każdej wsi znajdują się pastwiska wspólne, na które latem zapędza się bydło, konie, owce, gęsi i t. p. stworzenia. Pastwiska takie są pono glownym utrzymaniem dobytku gospodarza w porze letniej. Ziemia zaś tych pastwisk bywa rozmaita, na jednych dobra pod kapustę i cebulę, na drugich ledwo pod żyto i tatarkę, a niekiedy i siać na nich trudno. Wszy-

scy jesteśmy przekonani, że pastwiska wspólne są wielką wygodą dla wiosek i miasteczek — bo się na nich oprze wszystek dobytek gospodarza przez cały dzień letni; a więc każdy z nas powiada, że wspólne pastwiska są konieczne. I mnie się tak zdało, ale kiedym pomyślał więcej nad tą rzeczą — dowiedziałem się, że wspólne pastwiska tylko niszczą gospodarzy. Zapytacie pewno, a to jakim sposobem? — Oto posłuchajcie, a zaraz wyjaśnię.

Wspólne pastwisko, jeżeli jest blizko wioski — najwięcej bywa zniszczone. A to jakim sposobem? Oto tym: na wiosnę trawy nie ma, więc idą najprzód świnie, które szukając robaków, zryją całe pastwisko; później zaś pędzą tam razem ze świniami gęsi, które zanieczyszczą tzawę, zaczynającą się pokazywać z ziemi; następnie idzie na to wszystko bydło, konie, cielęta itp. które się mają żywić trawą pastwiska wspólnego. Ale cóż, — bydlę tylko czas tam traci, ponieważ świnie i gęsi pastwisko zepsuły, a resztę trawy co bydlę nie wygryzie, to wypieką skwary słońca. Zwykle też na pastwisku, którego ziemia jest najlepszą w lecie tylko się czerni — a trawa to już tam taka sucha i mała że ledwo ją bydle uszczknąć może. Dobytek zaś wygnany na takié pastwisko, nie mając co gryść idzie do szkody, albo się pokłada; — oczywista, że z tego nie ma żadnego pożytku — ponieważ pastuch czas traci na próżno, a bydle się nie pożywi należycie. Jakież ztąd skutki? Oto takie, że koń wygłodzony będzie słaby do roboty; — głodna krowa zabiedzi się i niewiele da mleka. A wiecie jaką jeszcze wielką stratę się ponosi przez wypędzanie dobytku na pole? Oto najważniejszą: bo się nawóz traci, który jest bardzo ważnym i potrzebnym w gospodarstwie.

Pastwiska dalej położone za wsią lub miastem — takież same przynoszą szkody gospodarstwu. Są to zwykle nieużytki i zarośle, a jako takie nie mogą przynieść korzyści i dobrego pożywienia dla dobytku.

Cóż tedy należy zrobić ze wspólnemi pastwiskami, ażeby przynosiły więcej korzyści dla każdego gospodarza? Sposób ten od was zależy — potrzeba tylko dobrej chęci i woli a osiągniecie korzyści. Jakimże sposobem, zapytacie, o, i sposób na to łatwy. Potrzeba tylko wspólne pastwisko podzielić pomiędzy gospodarzy. — Powiecie, że to będzie krzywdą dla was, — poczekajcie, a zaraz wytłomaczę. że tak źle nie będzie.

Jeżeli pastwisko podzielemy pomiędzy gospodarzy, wtedy każdemu gospodarzowi dostanie się pewien kawałek ziemi. Ten kawałek ziemi może obrócić na co mu się tylko podoba — na łąkę, rolę, ogrody a nawet i pastwisko dla swego dobytku. Taka zaś ziemia zazwyczaj więcej będzie doznawała opieki, niż całe wspólne pastwisko, — a więc i korzyści musi dać daleko większe.

A to sposobem bardzo prostym. Dajmy na to, że który gospodarz swój kawałek pastwiska obróci na łąkę, wtedy trawa z tej łąki pozwoli mu bydle chować przez lato na oborze. Niech tylko cały taki kawałek łąki podzieli na tyle części ile jest dni w miesiącu. Z każdego kawałka skoszoną trawę niech przeznacza na jeden dzień dla dobytku, — to postępując tak codziennie, nim wytnie ostatni kawałek trawy — wtedy pierwszy na nowo zarośnie. Jeżeli oprócz tego będziemy chowali dobytkowi różne chwasty i trawy, jakie mamy na naszych polach — to niezawodnie bydlę się utrzyma przez lato na oborze, a zrywaniem chwastów oprócz pożytku, oczyścimy pola i zboża. Ten sam kawałek ziemi, obróćmy na rolę lub ogród, da nam tyle dochodu, jeżeli będzie dobrze uprawiony, że za niego utrzymamy inwentarz w oborze i stajni. Zdarzy się, że pastwisko wspólne, podzielone pomiędzy gospodarzy jest zaroślą lub mokrą topielą, a więc i takim jest i ów kawałek ziemi, jak się nam dastanie, przeto nie można go będzie zużytkować należycie. Ej! i temu się da radę. Jeżeli ziemia zarosła prahami, należy ją wykarczować i zrownać; jeżeli zaś błotna, to ją można wysuszyć biciem rowów: na takiej ziemi dopiero zasiane nasienie trawy, wyda nam bujną i bogatą łąkę, która zapewni utrzymanie bydła na lato.

Piaszczysta część pastwiska, jakąbyśmy dostali w podziale, może być również zamieniona na rolę urodzajną, albo na łąkę, i to łatwym sposobem.

Na ziemię piaszczystą należy zwieść wszystek perz z pola i przyorać go dość grubo. — Perz gęsto położony utrzymywałby wilgoć; rósłby i nie długo okryłby piasek zieloną trawą. Pozyskałby właściciel z nieużytego piasku pastwisko, a z czasem, gdyby perz i trawa głęboko piasek przerosły, pozyskałby i łąkę. Nawieziono zaś na piasek grubo gruz ze starych budynków, glina, darnina, poskrzybki z podwórza, szlam, muł zrowów i stawów itp. obróci piasek w jędrny żytni grunt. Polewany piasek często grzejówką, i posiany później nasieniem trawy, da nam wyborną łąkę.

Spytacie pewno teraz, do czego to wszystko

prowadzi? Oto do tego, aby pokazać, jakie korzyści przynieść może kawałek pastwiska dla gospodarza. Dochody z takiej ziemi pozwolą nam trzymać bydlę w oborze, bo wystarczy dla niego na letnie pożywienie. Korzyści zaś z chowania dobytka w oborze są te: 1) że bydlę się nie wyniszczy na skwarze słońca. 2) że pastuch nie potrzebuje tracić czasu przy paszeniu, a za to może robić w domu. 3) bydlę karmione w domu, będzie zdrowe i więcej krowy dadzą mleka. 4) nie traci się nawozu, ale go się przyrabia coraz więcej. A wiadomo przecież, że im więcej gospodarz posiada nawozu, tem gospodarstwo pójdzie lepiej.

Chcąc sprawiedliwie podzielić pastwisko wspólne, należy sobie tak postępować: liczy się najprzód ile morgów posiadają ziemi wszyscy gospodarze, i dopiero na tyle równych części dzieli się całe pastwisko. Jeżeli np. 200 morgów będzie, to i pastwisko dzieli się na 200 części. Następnie zważają na to, ile pojedyńczy gospodarz posiada morgów, wtedy tyle części daje mu się z pastwiska. Gdyby kto np. miał 12 morgów ziemi, to mu się daje 12 części z pastwiska; gdy kto ma 8, to mu się daje ośm części itd. Podział taki jest najsprawiedliwszy, ponieważ im kto ma więcej ziemi, tem płaci większe podatki i więcej musi chować dobytku, a tem samem musi więcej pastwiska dostać dla siebie. — Kto ma mniej ziemi, to mniej ponosi ciężaru i mniej chowa dobytku. A nie będzie to żadną krzywdą, boć i dzisiaj przecie, ten co ma więcej roli, chowa więcej dobytku — a więc niszczy więcej pastwisko wpólne od tego, co mniej posiada ziemi, a tem samem mniej może chować bydła. Może to zrazu wydać się przykro, ale później każdy się przekona, że podzielone wspólne pastwisko pomiędzy gospodarzy — wiele przynosi korzyści.

Franek Mazur.

Co słychać w świecie?

Wiadomo wam pewno, — że zostały przyjęte wybory z konieczności tj. takie, że jeżeli, jakiego posła brakuje w Radzie Państwa, albo gdy, który naród nie przyśle swoich posłów do Rady Państwa jak np. teraz robili Czesi — wtedy rząd wybiera na ich miejsce swoich posłów, którzy mają razem radzić i zastępować nieobecnych posłów.

Ugoda galicyjska nie idzie tak w Wiedniu, jakbyśmy to sobie życzyli. Dano nam dopiero władzę nad szkołami krajowemi, handlem i policyą karną t. j. że ustawy szkolne, handlowe i policyjno karne, zostają teraz w ręku sejmu galicyjskiego. Wolno nam więc będzie zmieniać i ulepszać szkoły narodowe, zakładać banki, kassy i stowarzyszenia handlowe jak również ulepszać i urządzać policyę karną. Dalej przyjęto wniosek, aby dla Galicyi utworzono osobny senat przy najwyższym trybunale w Wiedniu, — będzie więc osobny minister dla Galicyi. Pan Grocholski postawił wniosek aby językiem urzędowym w tym senacie był język polski, jednak po długich rozprawach odrzucono ów wniosek. Długo radzono nad funduszami jakie są potrzebne na szkoły i budowle szkolne dla krajów austryjackich, tym sposobem Galicyja dostanie pewną summę pieniędzy na szkoły narodowe z ogólnego dochodu Państwa, które może użyć choćby i wszystkie na ulepszenie szkół swoich: jaką zaś summę na ten cel wyznaczono, — to wam później doniosę. Zasługuje na uwagę jeszcze i to, że uchwalono, aby podwyższyć płacę urzędników w Austryi i na ten cel wyznaczono sześć milionów złr. — Dalsze obrady nad rezolucyą galicyjską, nie wiadomo jak wypadną — spodziewać się tylko należy, — że się długo pociągną.

Na wszystkie strony zaprzątają sobie głowę Polakami — widać, że jesteśmy solą w oku dla świata. Bismark np. powiedział, że wszystkiemu złemu, jakie się działo na świecie, winni są Francuzi, Żydzi i Polacy. Francuzi, powiada on, zostali obecnie pobici, — Żydzi stają się pożytecznymi — jedynie Polacy tylko brużdżą w spokoju świata, ponieważ nie chcą się łączyć z innymi narodami, nie dbają o nie tylko o sprawę Polską, z którą trzeba raz skończyć. Nie obawiamy się jednak, — chociaż Prusak chce nas zgnieść na kwaśne jabłko — miejmy zawsze nadzieję, że mu się to nie uda.

Kiedy Prusacy obchodzić mają radośnie rocznicę rozbioru Polski, która przypada 5 sierpnia 1872 r. w Toruniu, zawiązało się towarzystwo do zbierania składek na szkoły ludowe, aby tym sposobem uczcić godnie smutną rocznicę rozbioru Polski. Szczęść Boże szlachetnej pracy.

Moskale starają się ująć sobie Polaków, obiecując wszystkim co są za granicą wolny powrót do kraju, nie wiadomo, czy to czasem nie jest jaka połapka na nas biednych, narządzona przez Moskali.

Ceny zboża.

Rzeszów 8 marca. Pszenica 8 zł. 25. Żyto 3· 45 Jęczmień 3· 60, owies 2· Groch 5· 75 Fasola 6· 25.— Tatarka 3· 40. Proso 3· 75. Ziemniaki 2· 20. Rzepak 15. Centnar lnu 21· Konopi 18.

Wieliczka 7 marca. Psze ica 5· 65. Żyto 4· 40 Jęczmień 3· 80. Owies 2· 20 Groch 4· 87. Bób 3. 65. Tatarka 4· 15. Proso 4· 25. Ziemniaki 1· 80. Siano 1· 10. słoma 1· Drzewo twarde 13· Miękkie 10· Massa okowity 941· masło 1· 30 centów.

Od Redakcyi.

Uprasza się Szanownych Prenumeratorów, ażeby najdalej w tydzień po nieodebraniu numeru „Włościanina“ pisali o inny; gdyż później nie będziemy mogli nadsyłać żądanych numerów.

Redaktor odpowiedzialny: H. Jordan.
Kierujący pismem: Fr. Ksaw. Martynowski.

W Drukarni W. Korneckiego i Spółki w Krakowie.

Wydawca S. Jordan.